WIDNOKRĄG

TYGODNIK KULTURALNY

UKAZUJE SIĘ Z „NOWINAMI RZESZOWSKIEJ"
Nr 31 (148)
Rok IV
2 VIII 1964 r.

START DO WIELKIEJ AKCJI

SPRAWY KULTURY w czasie obrad IV Zjazdu Partii zajęły w całokształcie problematyki niemało miejsca, chociaż uchwała Zjazdu nie przyniosła jakiegoś przełomu w polityce kulturalnej, jakichś zasadniczych nowości. Jest ona kontynuacją tez i postulatów sformułowanych na XIII Plenum i to świadczy o stałości i pryncypialności zasad kształtowania socjalistycznej kultury i sztuki w Polsce. Dobitnie jednak określił w referacie tow. Władysław Gomułka jakie treści ideowe, jakie wartości winny stać się fundamentem naszej kultury. „Partia - cytujemy z referatu - na której ciąży odpowiedzialność za kształtowanie świadomości narodu i wychowanie go w duchu socjalizmu nie może być ani obojętna, ani neutralna wobec treści ideowych i moralnych, reprezentowanych w twórczości i działalności kulturalnej".

Z referatu wynika jasno, że mimo szerokich swobód, z których korzystają twórcy, mimo iż pisarze i artyści mogą liczyć na uznanie Partii dla każdego rzetelnego wysiłku twórczego, nie ma i nie będzie w naszej polityce kulturalnej miejsca dla treści antysocjalistycznych. Nie będzie wolności i swobody w upowszechnianiu postaw anarchizmu, nieufności do socjalizmu czy skrajnego, rozkładowego pesymizmu. Działalność artystyczna i kulturalna nie może być sprzeczna z ogólnym kierunkiem rozwoju naszego kraju i nie może być od życia kraju oderwana. Chociaż Partia nie zamierza ingerować w sprawy warsztatu twórców, narzucać recept jeśli chodzi o kształt artystyczny dzieł sztuki, to jednak najgorętszym poparciem obdarzy utwory i dzieła bliskie potrzebom masowego odbiorcy, znajdujące z tym odbiorcą bezpośredni kontakt a przez to spełniające funkcję wychowawczą. To szczególne uprzywilejowanie przez Partię komunikatywnych form twórczości artystycznej i kulturalnej powinno mieć wyraźne konsekwencje w pracy nad upowszechnianiem kultury. Równie zdecydowanie jak dziełom o tendencji wrogiej socjalizmowi wypowiadają uchwały Zjazdu walkę tandecie i szmirze oraz zjawiskom komercjalizacji kultury, typowym dla społeczeństw burżuazyjnych.

Ale Zjazd nie tylko określił co należy upowszechniać w polityce kulturalnej. Zwrócono także uwagę na sposoby upowszechnienia — na konieczność unowocześnienia form przekazu wartości kulturalnych odbiorcy masowemu. Szczególną rolę wyznaczają uchwały Zjazdu prasie, radiu i telewizji — podstawowym dzisiaj już instrumentom polityki kulturalnej. Mówi się także o dalszym doskonaleniu form kształcenia działaczy kulturalno-oświatowych. W myśl tez uchwały, wychowywaniem działaczy i instruktorów k.o. winny zająć się wyższe szkoły artystyczne i zakłady kształcenia nauczycieli.

* * *

Województwo rzeszowskie ma duży i powszechnie znany w całym kraju dorobek w działalności kulturalno-oświatowej. Odznacza się aktywnością w tworzeniu wartości kulturalnych, co objawia się dynamicznym rozwojem ruchu amatorskiego i jego wysokim poziomem ideowo-artystycznym. Takie liczby jak: 35 kapel ludowych, 20 zespołów pieśni i tańca, 80 chórów i około 400 zespołów teatralnych na terenie Rzeszowszczyzny świadczą o tym dobitnie. Syntetyczny obraz naszych osiągnięć w polityce kulturalnej ukazaliśmy na łamach Widnokręgu w publikowanym ostatnio „Bilansie naszej kultury". I aczkolwiek mamy prawo do dumy i optymizmu, nie wolno nam zamykać oczu na błędy i niedociągnięcia, których nie udało się uniknąć.

Rzeczowy i krytyczny charakter miała narada aktywu kulturalnego z całego województwa, która odbyła się niedawno w Prez. WRN w Rzeszowie. Referat i dyskusja wykazały, iż aktyw i pracownicy kultury w naszym województwie rozumieją dobrze nowe zadania, jakie wynikają dla nich z uchwał IV Zjazdu Partii. I równie dobrze widzą słabe ogniwa i luki we froncie działania ideologicznego. Słusznie zwrócono uwagę na niedostateczne wykorzystanie w działalności kulralnej najnowocześniejszego instrumentu upowszechnienia — telewizji. Należałoby poświęcić więcej wysiłku na organizowanie klubów telewizyjnych oraz na zaopatrzenie świetlic i klubów w telewizory. Mówiono o niewystarczającym rozwoju kultury muzycznej, o minimalnym przygotowaniu masowego słuchacza do odbioru muzyki poważnej. Należy zwłaszcza wzmóc pracę nad umuzykalnianiem młodzieży szkolnej, gdyż obecnie jest zbyt mało koncertów popularyzujących muzykę wśród młodych słuchaczy i jakość koncertów pozostawia wiele do życzenia.

Mimo dużego postępu w rozwoju sieci bibliotecznej i wzrostu dojrzałości i sprawności kadry bibliotecznej praca z książką zwłaszcza na wsi nie przynosi zadowalających wyników, z powodu m. in. braku etatów w bibliotekach gromadzkich. W niektórych powiatach około 50 proc. bibliotek nie ma etatowych bibliotekarzy. Wysuwano postulat udostępnienia bibliotek szkolnych i związkowych dla ogółu mieszkańców w tych miejscowościach, gdzie nie ma bibliotek powszechnych.

Niepokój działaczy budził brak jakichkolwiek inwestycji kulturalnych w Bieszczadach. Gdzie jak gdzie, ale tam właśnie nie wolno zapominać o budowie kin, domów kultury czy bibliotek. Musza one obsługiwać nie tylko osadników i stałych lub sezonowych pracowników, lecz także turystów liczniejszych z roku na rok.

Zauważono również i poddano krytyce pewne wypaczenia idei ruchu amatorskiego. Niektóre zespoły amatorskie zaczynają uprawiać działalność komercyjną. Amatorzy żądają zapłaty za występy, organizują dochodowe imprezy objazdowe, traktują swoją działalność zarobkowo. Z tymi objawami należy podjąć bezwzględną walkę, gdyż są one objawem demoralizacji ruchu amatorskiego.

Poruszyliśmy tylko niektóre problemy krytycznie i z troską omówione na tej naradzie. Były to na pewno problemy ważkie, istotne. Ale brakło ogólniejszych rozważań na temat celów działalności kulturalnej, na temat przemian socjologicznych i ekonomicznych w naszym regionie i konieczności przystosowania do tych przemian form działania kulturalnego. A przecież o współczesnym kształcie kultury masowej, dużo się u nas ostatnio mówi i pisze. Po upływie dwudziestu lat Polski Ludowej nastąpiły w każdej dziedzinie życia tak wielkie zmiany, że muszą one pociągnąć za sobą także i nowy styl, nowe metody działalności k.o. Nie wolno popadać w rutynę, w formalizm czy też w jednostronność przy upowszechnianiu kultury. Stefan Żółkiewski w artykule „Studium o kulturze Polski Ludowej" zwraca uwagę na to, że nie wystarczy dziś w polityce kulturalnej budować tylko świadomość polityczną obywatela.

Należy uzbroić go wobec wszystkich nowych zjawisk naszej cywilizacji, umożliwić mu ocenę i właściwy wybór w dziedzinie stosunków międzyludzkich, moralnych, społecznych i wszystkich innych. Należy umiejętnie łączyć wychowanie w zakresie rozrywki kulturalnej, zainteresowań duchowych, horyzontów myślowych z kształtowaniem kultury osobistej, umiejętności zachowania się w zakładzie pracy, na ulicy, w domu, w kontaktach towarzyskich. Ta wszechstronność działania wymaga bardziej złożonych, bogatszych niż dotąd form oddziaływania.

Inny problem to sprawa przemian cywilizacyjnych, które są wyraźnie widoczne nawet na terenach dawnej Polski B. Wieś dzisiejsza, w której coraz większą rolę odgrywają pralki, telewizory, motocykle, elektryczność i dobre połączenia komunikacyjne nie ma ochoty na zamykanie się w gettcie obyczajowym, w getcie tradycyjnej ludowej kultury nie ma zamiaru zachowywać odrębności stylu życia. W kulturze socjalistycznej, która przecież wyrosła z tradycji i wartości kultury ludowej nie może istnieć podział na odrębne, nieprzenikające się kręgi kulturowe miasta i wsi. Czy więc treść pracy i formy w wielu zespołach amatorskich na wsi nie są już dziś anachroniczne? Czy czerpanie repertuaru do zespołów pieśni i tańca z folkloru, propagowanie stroju ludowego, organizowanie kapel ludowych oraz uprawianie sztuki teatralnej na modłę teatru ludowego sprzed 60 lat, sztuki teatralnej dla chętnych, a naiwnych kmiotków ma jeszcze dzisiaj sens? Profesor Józef Chałasiński w ocenie pamiętników młodzieży wiejskiej stwierdził skrajną odmienność sytuacji młodego pokolenia wsi od tej sprzed 20 laty. Po radykalnym przełamaniu izolacji wsi, to pokolenie nie wysuwa obecnie tradycyjnych wartości kultury ludowej, chłopskiej. Uważają oni za rzecz naturalną, że dla ich aspiracji życiowych nie może być granic innych niż dla ogółu młodzieży polskiej. Może więc należy w wielu przypadkach zrezygnować z dawnych, tradycyjnych form i docierać do młodzieży wiejskiej z kamerą filmową, aparatem fotograficznym, z klubem telewizyjnym i filmowym. Kto wie czy w większej mierze jak muzyka ludowa nie interesuje młodych muzyka konkretna?

Za mało w naszym województwie nowoczesnych form pracy kulturalno-oświatowej. Należy je wprowadzać, należy działać w oparciu o dokładne rozeznanie potrzeb i zainteresowań środowiska. Model bowiem naszej polityki kulturalnej prowokuje do dyskusji. I tu widzimy miejsce dla działalności „Widnokręgu". Będziemy się starali tego rodzaju dyskusje inicjować i prowadzić. Będziemy upowszechniać, popularyzować nowe formy pracy kulturalno-oświatowej, nowe zjawiska w ruchu amatorskim. Będziemy publikować artykuły teoretyczne o problemach współczesnej kultury masowej oraz m. in. omówienia prac o tej tematyce.

Przed nami także wiele innych problemów. Np. zagadnienie celowej koncentracji środków finansowych i sił w polityce kulturalnej. Nie wszędzie jeszcze umiejętnie i rozsądnie wydaje się pieniądze na kulturę. Często marnotrawi się je na nieprzemyślane wycieczki z zakładów pracy, wycieczki, które zamieniają się w zbiorową konsumpcję alkoholu na tle gór. Często w małych miejscowościach różne instytucje utrzymują, każdą dla siebie, liche, ubogie świetlice, podczas gdy przy zespoleniu funduszów można by zbudować piękny dom kultury. Nie wszędzie związki zawodowe, wydziały kultury i wydziały oświaty tworzą wspólny front w dziedzinie k.o. I o tych sprawach chcemy pisać oraz udostępniać nasze łamy dyskusji na ten temat.

„W życie społeczeństwa — jak powiedział Jerzy Broszkiewicz w czasie dyskusji na IV Zjeździe — wejdzie wkrótce wielka, nowa fala młodych, nieuformowanych osobowości. Dla tych setek tysięcy należy stworzyć nie tylko stanowiska pracy — ale trzeba im przekazać zasady socjalistycznej etyki pracy — wartości umysłowe i kulturowe, które będą określać ich rolę i miejsce w życiu społeczeństwa". Do tej wielkiej akcji wychowawczej musimy być dobrze przygotowani.

MAKSYM RYLSKI

Z postacią wielkiego poety ukraińskiego i serdecznego przyjaciela Polski zawsze kojarzy mi się w pamięci piękna scena. Na międzynarodowej sesji naukowej PAN poświęconej twórczości Juliusza Słowackiego, która obradowała w Warszawie w 1959 r sędziwy poeta podszedł do stołu prezydialnego i na ręce rektora Turskiego, przewodniczącego obrad złożył swój nieoceniony dar dla organizatorów sesji. Były to dwa tomy nowych przekładów poezji Juliusza Słowackiego na język ukraiński jego pióra. Ten hołd poety dla poety sala przyjęła żywiołową owacją. MAKSYM RYLSKI bowiem dobrze był znany wszystkim jako wielbiciel polskiej poezji romantycznej, jako niestrudzony propagator naszej literatury wśród narodów Związku Radzieckiego.

Zostawił po sobie wspaniały przekład „Pana Tadeusza", tłumaczył lirykę Mickiewicza, dzieła Słowackiego, pisał eseje i artykuły o twórczości tych poetów — w wielu własnych lirykach wyrażał cześć i podziw dla polskich romantyków. Bywał u nas częstym gościem, szczerze zaprzyjaźnionym z polskimi poetami i pisarzami, brał udział w wielu ważnych dla naszego narodu wydarzeniach kulturalnych. Bez przesady można go nazwać ambasadorem polskiej poezji na Ukrainie i w Związku Radzieckim. Straciliśmy w tym wybitnym poecie najgorętszego rzecznika przyjaźni polsko-ukraińskiej. Zachowamy go na zawsze we wdzięcznej pamięci.

J. G.

Dla redakcji
Nowiny Rzeszowskie
Niech żyje
M. Rylski przyjaciel!
18/VI 1959

Laureaci konkursu 20-lecia

Ostatnio podano do wiadomości wyniki konkursu ogłoszonego na dwudziestolecie ziemi rzeszowskiej przez Prezydium WRN i Zarząd Oddziału SDP w Rzeszowie. Jury konkursu w składzie: Władysław Bodnicki — przewodniczący, Edmund Gajewski, Zbigniew Kwiatkowski, Henryk Pasławski, Jerzy Pleśniarowicz — członkowie (w sekcji dziennikarsko-literackiej) oraz Roman Rosiak — przewodniczący, Stanisław Frycie i Zdzisława Trawińska — członkowie (w sekcji naukowej) postanowiło nie przyznać pierwszej nagrody w dziale publicystycznym. Drugą nagrodę uzyskał Włodzimierz Wal za audycję pt. „Słońce świeci dla wszystkich", trzecią — Adolf Jakubowicz za reportaż „Posterunek" — obaj z Rozgłośni Polskiego Radia w Rzeszowie. Wyróżniono reportaż Zbigniewa Ziembolewskiego z „Nowin Rzeszowskich" pt. „Metryki, ludzie i rzeczy".

W dziale literackim nie przyznano nagród. Wyróżnienia uzyskali: Jerzy Popow za „Siedem opowiadań" i Bronisław Szafraniec za opowiadanie „Gołębie".

W trzecim dziale konkursu — na monografie naukowe jury nagrodziło drugą nagrodą (pierwszej nie przyznano) Jerzego Gaczyńskiego za pracę pt. „Dwadzieścia lat władzy ludowej na ziemi przemyskiej". Trzecią nagrodę otrzymał Mieczysław Wieliczko („Gorlickie w pierwszych latach władzy ludowej"). Wyróżnienia w tym dziale przyznano dr Wilhelmowi Dębickiemu („Problem Bieszczadów na tle dwudziestolecia ziemi rzeszowskiej"), Leopoldowi Harli („O niepodległość, o władzę ludzi, o przeobrażenia społeczno-ekonomiczne"), Marii Kozłowej („Moja wieś rodzinna") i Zbigniewowi Ziembolewskiemu („Dwadzieścia lat władzy ludowej w Przemyskiem").

Hej, dzikowianie jadą

W północnej części Tarnobrzega, w byłym pałacu hrabiego Tarnowskiego, mieści się Technikum Rolnicze. Kiedyś tę część miasta nazwano Dzikowem i taka nazwa utrzymuje się po dziś dzień. Opodal Wisła, kombinat siarkowy, Sandomierz. Po południu albo wieczorem, po zajęciach szkolnych, mury okazałej budowli w Dzikowie rozbrzmiewają swojską melodią i pieśnią. To ćwiczy zespół pieśni i tańca przy Technikum Rolniczym.

Gdzieś wiosną bieżącego roku zaczęło się mówić wśród braci uczniowskiej, że zespół wyjedzie do Związku Radzieckiego. Wersji było przynajmniej sto, ale im bliżej lipca tym więcej napięcia, emocji. Pierwszy zagraniczny wyjazd!

Wersje przyoblekły się w rzeczywistość. Dyrektor Technikum, Mieczysław Wciślik oświadczył dziewczętom i chłopcom, że 75 osób z zespołu artystycznego będzie reprezentować nasze województwo w obchodach 20-lecia PRL w obwodzie lwowskim. A więc wzmożone przygotowania, ostatni retusz, pakowanie waliz i... autobusy ruszyły w kierunku granicy.

Witano ich naprawdę bardzo serdecznie. Tak było w czasie pierwszego postoju na ziemi radzieckiej, w Sądowej Wiszni. Tak było w Gródku, w Wielkich Mostach, Sokalu, Chodorowie, Żydaczowie — miejscowościach, w których zamieszkuje sporo ludności pochodzenia polskiego.

Każdego z polskiej ekipy musiała uderzyć gościnność, serdeczność. Wszędzie na powitanie orkiestry, setki ludzi, kwiaty i kwiaty, nawiązywanie kontaktów, wymiana pamiątkowych znaczków, adresów. Na drogach hasło mówiące o przyjaźni — drużbie. Autorowi artykułu niech będzie można wyjawić swoje refleksje. Czy niejedna dziewczyna bądź chłopiec z zespołu w Dzikowie nie przyjęli tego wszystkiego jako powód i drogę do łatwego triumfu? Tak sądzić oczywiście nie można. Serdeczność względem zespołu z Dzikowa ma tło głębsze. Była i jest wyrazem braterskiego stosunku do naszego kraju, do wspólnoty ideowo-politycznej.

Ale oto występy. Ostatni dzwonek, na sali gasną światła, kurtyna w górę. Dziewczęta i chłopcy z zespołu wyraźnie podnieceni, na twarzach jednak pogodny uśmiech. Polonez, mazur i.. długo nie milknące oklaski. Kolejne punkty programu: „Ukochany kraj", ludowe melodie z Rzeszowskiego i Tarnobrzeskiego, smętna ukraińska dumka. A potem łowicki, oberek, tańce lubelskie, opoczyńskie, pełen ognia krakowiak i wspaniale wykonana wiązanka naszych tańców góralskich. Wśród widowni wzruszenie, nierzadko łzy. Co chwila nowe owacje.

Po tańcu znowu chór. Znane nieraz i z repertuaru „Mazowsza", i inne pieśni. Rzewne, z werwą, nerwem. To nic, że skwar, że na scenie istna łaźnia. Nikt z zespołu nie oszczędza się. Wszyscy dostają skrzydeł, chcą wypaść jak najlepiej. Dyrygent zespołu, Stanisław Ordyna oblany potem, ale skupiony i zadowolony. Rozkręca się orkiestra. Jan Bałuta grający na klarnecie, harmoniści — Jan Kowalski i Marian Kiełbowicz, kornecista Edward Szwed. A w garderobach żona dyrektora Wciślika czuwająca nad wyglądem zewnętrznym dziewcząt, wykonuje niezliczoną ilość zabiegów kosmetycznych, poprawek.

A stroje. Zespół zmienia je siedmiokrotnie. Co za mozaika barw! Światła potęgują ich urok. Zbliża się koniec występu. Jeszcze „Niech zawsze będzie słońce" z udziałem solistów Lucjana Lipartowskiego i małego Stasia. Bis, bis i kwiaty, podziękowania.

Cóż, choć późno, natychmiast wyjazd do innego miasta. W strojach, czas nie pozwalał inaczej. I znów rzesze ludzi, serdeczność, przemówienia.

W chwilach wolnych gościnni gospodarze proponują i umożliwiają zwiedzenie fabryki autobusów we Lwowie, miejscowych zakładów telewizyjnych, Muzeum Lenina, Parku Stryjskiego. Opowiadają o niedawno odkrytych złożach rudy siarkowej w Rozdole, o wymianie doświadczeń z kombinatem w Tarnobrzegu. Padają przykłady współpracy obwodu lwowskiego z województwem rzeszowskim.

Niestety trzeba wracać do rodzinnych domów. Granica w Medyce.

Ostatnia piosenki „Na granicy jest stanica".

Zespół pieśni i tańca z Tarnobrzega odniósł w Związku Radzieckim niewątpliwy sukces. Zasłużył na wyjazd i godnie reprezentował nasze województwo. Jest to obecnie chyba najlepszy zespół młodzieżowy o charakterze regionalnym w Rzeszowskiem. Doszedł do tego uporczywą pracą, systematycznym wysiłkiem i zapobiegliwością kierownictwa. Kapitał artystyczny dzikowian warto bowiem pomnażać. Zasługuje na zaszczytne miano: Zespołu Pieśni i Tańca Ziemi Tarnobrzeskiej.

WŁODZIMIERZ WAL

LITERATURA TEATR FILM

WŚRÓD wielu publikacji poświęconych dwudziestoleciu dorobkowi Polski Ludowej w dziedzinie kultury i oświaty na szczególną uwagę zasługują artykuły w lipcowym numerze „NOWYCH DRÓG". M. in. RYSZARD MATUSZEWSKI podjął niezwykle skomplikowany, a zarazem ważki temat — *„Ogólne tendencje rozwojowe w prozie dwudziestolecia"*. Całokształt przemian politycznych, społecznych i gospodarczych wywarł przemożny wpływ na charakter, tendencje i rolę społeczną współczesnego piśmiennictwa, ale jego rozwój uzależniony był także od tradycji literatury narodowej, od związków, które dawniej i dziś łączyły i łączą twórczość pisarzy polskich z literaturą innych krajów.

„Pierwszy okres po wojnie, obejmujący mniej więcej lata 1945—1948 — pisze R. Matuszewski — można by określić jako okres krystalizacji postaw ideowych i artystycznych środowiska pisarskiego; okres pierwszej, bezpośredniej reakcji na przeżycia wojenne; pierwszych gwałtownych często dyskusji i starć ideowych oraz sporów na temat oblicza przyszłej literatury socjalistycznej. Czynnikiem do pewnego stopnia unifikującym spojrzenie na rzeczywistość i ocenę zadań literatury były w tym okresie wspólne doświadczenia społeczne ogółu pisarzy, będące po prostu cząstką doświadczeń całego narodu. Chodzi tu przede wszystkim o trudne doświadczenia czasu wojny i okupacji, po części także — społeczne doświadczenia wcześniejsze, z okresu Polski międzywojennej, jej socjalnych dysproporcji i klęsk politycznych. Starsi pisarze weszli w nowy okres historyczny z dorobkiem twórczości z lat dawniejszych. Duża ich grupa związała się już przed wojną z ideologią postępowo-demokratyczną, pewna część — z ruchem rewolucyjnym. Dla wielu innych doświadczenia lat wojny stanowiły argument decydujący o przemianach światopoglądowych, idących w kierunku społecznego i ideowego zaangażowania. Najszerszą wreszcie platformą porozumienia była — dla ogółu pisarzy — postawa patriotyczna, zrozumienie sytuacji politycznej kraju, aczkolwiek — u niektórych — nie pozbawiona rezerwy i zastrzeżeń dla jego rewolucyjnych przeobrażeń".

Lata te były także okresem sporu o szanse i walory twórczości realistycznej, której przeciwstawiali się zarówno katoliccy personaliści, jak i zwolennicy tzw. awangardy. Realiści podjęli przede wszystkim tematykę historyczną, polityczną i moralną związaną z latami wojny i okupacji. Z tej bogatej literatury R. Matuszewski wyróżnia m. in. „Dymy nad Birkenau" S. Szmaglewskiej, „Medaliony" Z. Nałkowskiej, opowiadania T. Borowskiego, A. Rudnickiego, J. Andrzejewskiego, K. Pruszyńskiego, W. Żukrowskiego, J. Putramenta, P. Gojawiczyńskiej, K. Brandysa. „Obok tego nurtu literatury — pisze autor — eksploatującej bezpośrednio materiał wojenno-okupacyjny powstaje również twórczość wychodząca poza ów krąg spraw, traktując je jako tło do ukazania pewnych psychologicznych procesów świadomości" (m. in. opowiadania J. Iwaszkiewicza).

W tymże czasie kilku pisarzy dokonało obrachunku z przeszłością, ukazując polityczną oraz psychologiczno-obyczajową atmosferę środowiska rządzącego w Polsce międzywojennej. („Węzły życia" Z. Nałkowskiej, „Mury Jerycha" T. Brezy, „Rzeczywistość" J. Putramenta). Inni zaś pisarze (A. Gołubiew, W. J. Grabski, K. Bunsch) podjęli problematykę pozornie odległą; ukazali rodowód państwowości polskiej, umacniającej się w walce z naporem germańskim. Nawiązywali oni do tradycji „literatury stanowiącej w okresach wielkich zmagań narodu rodzaj psychicznej rekompensaty, akcentującej motywy świeżości i trwałości historycznej. Nie jest chyba przypadkiem, że wychodzi ona spod piór autorów mniej zaangażowanych w proces przemian społecznych, uwrażliwionych natomiast na emocjonalne momenty historyczne". Literatura tego okresu rzadko podejmuje jednak konflikty życia powojennego, zachodzące w Polsce przemiany itp.

„Okres lat 1949—1955 — pisze autor — skłonni jesteśmy traktować dziś z dużym i niewątpliwie uzasadnionym krytycyzmem. Zarówno narzucone wówczas sztuce dogmatyczne kanony formalne, jak często — krytyce i praktyce literackiej — próby ograniczenia jej problematyki do zakresu wąsko pojętych spraw aktualnego etapu budownictwa socjalistycznego, a także hamowanie wszelkiego bardziej krytycznego spojrzenia na rzeczywistość, wywołały szereg zjawisk niepożądanych w postaci osławionego „schematyzmu", „lakiernictwa" i temu podobnych przejawów artystycznego ubóstwa. Niemniej trudną zaprzeczyć, że wielu pisarzy czynnych w owym okresie umiało oprzeć się ujemnemu działaniu tych tendencji, dając utwory nieprzemijającej wartości".

Wnikliwie ocenia również R. Matuszewski naszą literaturę po roku 1956, odznaczającą się gwałtownymi polemikami, dramatycznym procesem przewartościowań; pisarze oscylowali między ugruntowaniem wiary w nieuchronny proces odnowy ruchu socjalistycznego, a przejściem na pozycje rozczarowania i zwątpienia. Chociaż ujawniły się wówczas tendencje nie dające się pogodzić z podstawowymi założeniami socjalizmu, to jednak w znacznej części twórczości krytykującej okres miniony tkwiło *„zdrowe jądro literatury zaangażowanej ideowo, podejmującej doniosłą problematykę polityczną i moralną" (m. in. dramaty L. Kruczkowskiego — „Pierwszy dzień wolności" i „Śmierć gubernatora" oraz jego opowiadania „Szkice z piekła uczciwych").*

Spośród wielu publikacji autor wyróżnia m. in. „Spiżową bramę" T. Brezy, „Góry nad Czarnym Morzem" W. Macha, „Sława i chwała" J. Iwaszkiewicza, opowiadania i utwory sceniczne S. Mrożka, sięgające po społeczny konkret utwory młodych pisarzy (E. Brylla, M. Patkowskiego, A. Minkowskiego, E. Kabatca), literaturę pamiętnikarską, utwory dające nowe spojrzenie na lata wojny („Kolumbowie — rocznik 1920" R. Bratnego, „[illegible]en" B. Czeszki, „Koniec naszego świata" T. Hołuja), powieści obrazujące przemiany świadomości w środowisku wiejskim („Mój drugi ożenek" J. Mortona, „Ziemi przypisany" i „W słońcu" J. Kawalca).

Syntetyczny artykuł R. Matuszewskiego warto skonfrontować z wydanym nakładem „Książki i Wiedzy" szkicem J. Z. Jakubowskiego — „20 lat współczesnej literatury polskiej w perspektywie historycznej".

* * *

Lipcowy numer „Nowych Dróg" zawiera także interesujące artykuły ZYGMUNTA BIELECKIEGO —

(Ciąg dalszy na str. 4)

ROMAN TUREK

30 lipca

Niewielka garstka urzędników i pracowników fizycznych zgłosiła się na godzinę ósmą do pracy. W oczekiwaniu na rozruch, kocioł stał pod parą, wskutek jednak zamkniętych na głucho klap dopływu powietrza, ogień zaledwie tlił się na palenisku. Zapasem spirytusu rządził okupant, niewielkie ilości na wyroby do konsumpcji dla mieszkańców przydzielając. Fabryka „robiła bokami" i prosperowała dychawicznie jak ochwacona chabeta. Robić nie bardzo było co, i gdyby nie strach przed partyzantką, dyrektorzy z pewnością zwalnialiby robotników z odprawą do domu co miesiąca, po wyczerpaniu zapasu przydzielonego spirytusu.

Był dzień 26 lipca 1944 roku i nic nie wskazywało na to, że front ku ziemi rzeszowskiej zbliża się gwałtownie. W dniu wczorajszym jeszcze szmatławiec „Goniec Krakowski" donosił o sukcesach wojsk, ale niemieckich nad Bugiem. Gazetki konspiracyjne donosiły wprawdzie o odwrocie Niemców na całej linii frontu wschodniego, jednak tak gwałtownego zbliżania się linii bojowych nie zapowiadały. Wzmożony ruch wszelkiego rodzaju pojazdów na szosie ze wschodu na zachód pozwalał się domyślać klęski Wehrmachtu. Rozmiarów jej jednak obliczyć było nie sposób.

Gromadząc się grupkami na dziedzińcu fabrycznym urzędnicy i pracownicy fizyczni omawiali jak co dzień sytuację, dzieląc się zasłyszanymi wczorajszej niedzieli wiadomościami. W pewnej chwili wyszedł z biura z-ca dyrektora Pelc i powiedział:

— Wszyscy do biura ekspedycji, wydajemy deputaty na trzy miesiące z góry.

— Fiuut, a to coś nowego — pozwoliłem sobie zagwizdać i powiedzieć głośno. Wraz z innymi ruszyłem po wiele obiecujący deputat, który na skutek głodowych zarobków wymienić było można na więcej od wódki pożywne produkty żywnościowe.

Nie wydano jeszcze połowie nawet personelu należnych deputatów, gdy ignorując strzegącego bramy portiera, zwaliły się na teren fabryki wielkie rzesze przechodniów i zamieszkałych w pobliżu fabryki mieszkańców. Ci ostatni z żonami i dziećmi, z koszami i walizami przybyli.

— Dawać deputat, deputat nam się należy — krzyczeli, i nie czekając ładowali naręcze butelek. Zaniósłszy je biegiem do domu wracali po deputat następny. Któryś ze zdesperowanych urzędników zatelefonował do Zarządu Ordynacii wzywając pomocy.

— Nie mamy czasu bawić się z wami — odpowiedziano stamtąd — pakujemy do skrzyń co najcenniejsze w zamku i wozimy do podstawionych na bocznicy w rafinerii wagonów. Pan hrabia wyjeżdża i osobiście pilnuje, żeby nic wartościowego nie zostawić, a zdenerwowany spieszy się i o niczym już innym słyszeć nawet nie chce. Żandarmeria zresztą też na gwałt pakuje się i darmo o interwencje byłoby ją nagabywać.

— Ha — skoro hrabia korzystając z okazji grabi u siebie co może, by wywieźć za granicę, dlaczego my z tej samej sytuacji korzystając, uszczknąć coś dla siebie nie mamy — powiedzieli z cicha do siebie pracownicy i idąc w zawody z gospodarującymi tu gośćmi, nuże zwalniać półki z gniotącego je ciężaru. Nie zdobyli już wiele; w stosunku bowiem do niknącego towaru, gości przybywało coraz więcej.

Podłogi magazynów grubo zasłane były masą stłuczonego szkła, obuwie tonęło w barwnej, drażniącej nozdrza i podniebienie papce. Przybyli tu na dwu samochodach, ni wiadomo przez kogo wezwani żołnierze Wehrmachtu zastali magazyny puste. Zdobycz ich ograniczała się do odebrania kilku butelek niosącym, do jakichkolwiek ekscesów bojąc się posunąć. W pobliżu ulicy Podzwierzyniec dały się słyszeć strzały. Tam dwu folksdojczów — donosicieli straciło życie.

Praca w jednej i drugiej fabryce urwała się. Życie mieszkańców toczyć się poczęło niby to normalnie. Było cicho, jakby front oddalony był o setki kilometrów. Rozkwaterowani w dzielnicy Podzwierzyniec hitlerowcy, mający za zadanie utrzymywanie porządku i bezpieczeństwa na tyłach frontu, siedzieli w chałupach umizgując się i schlebiając mieszkańcom, uznając zaś akcję partyzantki jako słuszną, członków jej nazywali polskimi patriotami. Najwyraźniej tchórzyli.

Wycofano ich stąd 28 lipca przed południem. Kwatery zajęła piechota liniowa. Żołnierz był to umordowany, zobojętniały na wszystko i apatyczny. Gorzej jeszcze, bo pożałowania i litości godni wyglądali żołnierze przybyłej wkrótce potem i rozkwaterowanej pod gołym niebem w ogrodach — kompanii własowców.

— Idzie za nami armia wielka, uzbrojona i w boju straszna, wasi Polacy też są między nimi — słysząc, że rozmawiam po rosyjsku mówili mi szeptem dwaj podoficerowie. Zobaczycie ich niedługo, bo nie wytrzymamy ich naporu!

— Ukryjcie się i przeczekajcie, aż przyjdą wasi rodacy, oddajcie się im w służbę — namawiałem.

— Och, nie, zabiliby nas — odpowiedzieli.

— A w armii Hitlera co was czeka — zapytuję.

— Kula w łeb w razie nieposłuszeństwa lub dezercji, śmierć w bo-

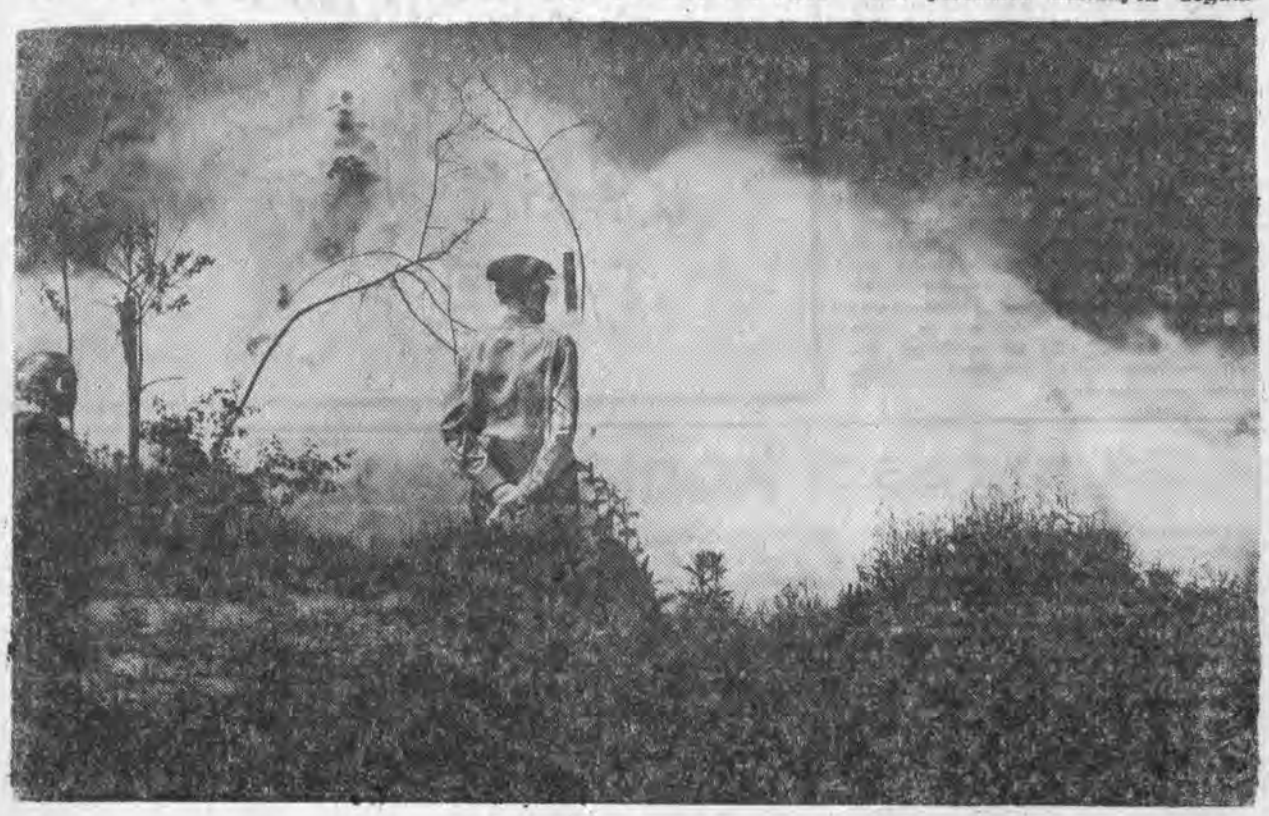

Fot. JANUSZ WITOWICZ

CECYLIA BŁOŃSKA

„Jutro Berlin"

Wśród imprez, które uświetniły obchody dwudziestolecia PRL w Rzeszowie, znalazła się premiera sztuki Władysława Orłowskiego „Jutro Berlin" wystawiona w dniu 22 lipca w Państwowym Teatrze im. Wandy Siemaszkowej. Sztuka napisana została na Dwudziestolecie Polski Ludowej, jej prapremiera odbyła się w Łodzi na scenie Teatru im. Stefana Jaracza. W roku ubiegłym w związku z 20-leciem WP, zespół realizatorów łódzkiego przedstawienia otrzymał nagrodę II stopnia Ministra Obrony Narodowej, Marszałka Polski Mariana Spychalskiego.

W przypisach programu wyeksponowane są w dość równorzędny sposób dwie sprawy: powiązanie autora z Rzeszowszczyzną, gdzie jako młodzieniec spędził lata okupacji w okolicach Tarnobrzega oraz dobór tematu, związanego z czasem okupacji, ostatnich momentów minionej wojny.

Dla widza decydująca jest ta druga sprawa, aczkolwiek z zainteresowaniem przyjmuje do wiadomości, iż zadzierzgnięte związki autora z Rzeszowszczyzną znajdą swój wyraz w przygotowywanej do druku powieści pt. „Pisze Willy Martin", której akcja zlokalizowana jest gdzieś w tarnobrzeskim powiecie.

„Jutro Berlin" ukazuje żołnierzy ludowego Wojska Polskiego w przededniu ostatecznego zwycięstwa. Jest to zespół liczny, o zróżnicowanych charakterach, doświadczony w boju, wybiegający już myślą ku perspektywie i problemom bliskich dni pokoju. Czeka ich jeszcze trudny zwiad, hitlerowcy z beznadziejnym uporem mobilizują ostatki swych sił w spalonym i zrujnowanym miejście, tu i ówdzie przeciwko jutrzejszym zwycięzcom ośmieli się podnieść broń hitlerowiec, z zaułka wyskoczy mały, uzbrojony Niemiec.

Poszczególne postaci nie są ukazane li tylko poprzez „lunetę korespondenta wojennego" jako taktycy, strategicy zajęci wyłącznie żołnierskim rzemiosłem. Z rodzinnego kraju, z domów, które opuścili, przynieśli ze sobą balast zwyczajnych, ludzkich spraw, konflikty serc, dramaty wymordowanych przez okupanta rodzin i nawet w tych ostatnich godzinach wojny nie są wolni od więzów przeszłości. Na dobro autora przypisać trzeba ten właśnie splot sytuacji, w którym z dramatycznym nerwem ukazują się charaktery, gdzie moralnym spięciom towarzyszy dynamiczna akcja. Tak jak w kulminacyjnej scenie nocnego zwiadu, gdy poczucie głębokiej solidarności, odpowiedzialności za losy żołnierskiego kolektywu bierze zdecydowanie górę nad osobistym, dominującym uczuciem zemsty, nienawiści.

Do dylematu żołnierskiego obowiązku i ludzkiego sumienia — tak znamiennego dla całej bez mała literatury wojennej — autor dodaje problem nie mniejszej miary: czy ludzie winni sobie ufać i szanować się wzajemnie, czy też potępiać się, dyskryminować, podejrzewać w imię jakichś wyższych rzekomo racji. Nie ulega wątpliwości, że taką właśnie perspektywę spojrzenia na międzyludzkie stosunki jak i jednoznaczną odpowiedź, jakiej sztuka udziela, ukształtowały doświadczenia pierwszych lat powojennych. W tym właśnie spojrzeniu wyraża się c z a s p o w s t a n i a s z t u k i, oddzielony dwudziestoma laty od szturmu na Berlin. Są w „Jutro Berlin" partie słabo dopracowane, wymagające energiczniejszych skreśleń: do nich przede wszystkim należy retrospektywna rozmowa dwu rywali i ich konfrontacja z kobietą, którą obaj kochają. Nader prymitywna oprawa scenograficzna, kiepskie mise en scene Janiny Węglanówny, aktorki znanej skąd inąd z wybornych ról w „Skandalu w Helbergu", w „Wieczorze Trzech Króli" czynią z tej sceny najbardziej problematyczny fragment spektaklu. Pewne skróty przydały by się również drugiej scenie retrospektywnej, w której główny bohater sztuki pułkownik, dowódca pułku Antoni Kostrzyca, w bardzo dobrej, ciepłej, ludzkiej, przekonywającej interpretacji Zdzisława Kozienia, powraca myślą do okoliczności, w jakich w czasie hiszpańskiej wojny wydał wyrok śmierci na młodą dziewczynę, podejrzaną o szpiegostwo. W tej scenie, obok epizodycznej, ale zwartej roli Edwarda Apy jako Aldo Bonatti prawdziwym talentem dramatycznym błysnęła Irena Chudzikówna, młodzieńcza, dramatyczna, w ostatecznej chwili przekreślonego młodego życia, wręcz wstrząsająca.

Reżyser Ireneusz Erwan, wraz z asystentem Z. Kozieniem starali się, w miarę możliwości, zróżnicować liczny zespół ludzi w mundurach. Henryk Gonda jako major, szef sztabu Andrzej Kaleniak jest podejrzliwy i nieufny do obrzydliwości, Włodzimierz Kaniowski jako kapitan — Michał Struszewicz jest prawdziwy zarówno jako członek warszawskiego ruchu oporu, jak i jako kapitan walczący na przedpolach Berlina. Zgodnie z założeniem autora nie pozbawiona pewnych akcentów demonizmu jest postać Stefana Galenia w interpretacji Wincentego Zawirskiego. Zbigniew Zaremba — Marian Brożek starszy strzelec wnosi do przedstawienia momenty humoru, podobnie jak Janusz Urbański — kwatermistrz, który może i słusznie, w przeddzień decydującego ataku, pracowicie zabiega o kwaterkę „wody ognistej" dla kurażu żołnierzy.

Para przypadkowych, w obliczu niebezpieczeństwa śmierci związanych z sobą młodziutkich kochanków — Marek Chodorowski — strzelec Jerzy Stefczyk oraz Elżbieta Szmoniewska sanitariuszka, odgrywają swą niełatwą scenę dyskretnie, lirycznie, unikając łatwych w tej sytuacji melodramatycznych przejaskrawień. Aleksandra Bonarska w roli kapitana frontowego lekarza Ewy Krużewskiej stworzyła postać ze wszech miar wiarygodną, doświadczoną, mądrą. Jest to bez wątpienia jedna z najlepszych ról tej aktorki.

Pełna wychowawczej (a jednak nie nudnej) wymowy, jest rozmowa rodziców schwytanego przez polskich żołnierzy małego hitlerowca Otto Krellingera — Ireneusz Erwan i Irmy Krellinger — Jadwiga Wysocka — z dowódcą pułku Zdzisławem Kozieniem. Łączność telefoniczną zgrabnie utrzymuje telefonistka — Barbara Barcz. Można również wierzyć, że kapitan Zbigniew Lutycki, którego gra Zdzisław Sikora, zdolny jest przekazać dowódcy pułku cały ładunek humanistycznej wiedzy, z jaką Antoni Kostrzyca sposobi się już na czas spokoju.

W rolach mniejszych, trafnie na ogół zarysowanych występują Tadeusz Czarnowski — major Edward Krystek, Andrzej Girtler — kapitan Juliusz Wasiak, Alina Zydroń, fizylierka, udana dziewczyna z dalekiej polskiej wsi, Władysław Trojanowski sierżant, Syszard Fischbach-Krzaczyński i inni.

Na premierowym przedstawieniu, czyniąc w myśli taki błyskawiczny retrospektywny przegląd lat dwudziestu przypomniałam sobie nie bez pewnego sentymentu (cóż, przecież to dzień bardzo uroczysty), że Józef Tachowicz — chorąży Gniewosz, że Wincenty Zawirski, że bohater przedstawienia Zdzisław Kozień, niewątpliwy sukces w „Jutro Berlin" odnosząca Irena Chudzikówna, a także Marian Maksymowicz — plutonowy, to aktorzy młodego pokolenia, od zaczątków swej pracy związani są z naszą rzeszowską sceną i z jej zbliżającym się dwudziestoleciem.

Władysław Orłowski: „Jutro Berlin" — sztuka w dwóch aktach. Reżyseria: Ireneusz Erwan, scenografia: Wojciech Krakowski, muzyka: Adam Walaciński, asystent reżysera: Zdzisław Kozień.

500 książek o teatrze

Ponad 500 tytułów książek o teatrze — monografii, biografii wybitnych aktorów i reżyserów, wspomnień, almanachów itp. wydaliśmy w ciągu 20-lecia. Najpoważniejszym edytorem teatraliów w Polsce jest PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY.

Różnorodność publikacji PIW jest bardzo duża: od prac przeznaczonych dla znawców do popularnych serii, jak np. „Monografie czołowych artystów sceny polskiej", prezentujące m. in. sylwetki Karola Adwentowicza, Wojciecha Bogusławskiego, Mieczysławy Ćwiklińskiej, Marii Dulęby, Mieczysława Frenkla, Aleksandra Węgierki, Aleksandra Zelwerowicza. Wydajemy także dzieła najwybitniejszych dramaturgów świata, poczynając od Ajschylosa, Arystofanesa i Sofoklesa, do klasyków polskich — Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego i Wyspiańskiego.

Z dramatopisarzy współczesnych PIW zaprezentował m. in. utwory Brechta, Giraudoux, a z polskich — Auderskiej, Broszkiewicza, Dąbrowskiej, Jurandota, Morstina, Zawieyskiego.

Ciekawą inicjatywą wydawniczą jest przygotowywany w Instytucie Sztuki PAN „SŁOWNIK BIOGRAFICZNY TEATRU POLSKIEGO", który obejmuje okres od XVII do XIX wieku. Zawierać będzie około 10 tys. haseł oraz ponad 300 ilustracji. Ukazać się ma w roku przyszłym.

Fot. ZDZISŁAW POSTĘPSKI

nastąpiła cisza

ju, rozstrzelanie jako zdrajcy ojczyzny w wypadku popadnięcia w niewolę. Zdrowy czy ranny, niewiadomy los po zakończeniu wojny i zdruzgotaniu armii Hitlera — szeptali ocierając z łez oczy.

Wieczorem coraz częściej dawały się słyszeć na wschód od nas detonacje broni ciężkiej. Na skutek otrzymywanych drogą telefoniczną wiadomości, przerwali żołnierze zaczęte jadło, i rowy w ogródkach, pod ścianami domów, z wielkim pośpiechem kopać poczęli.

— Wywieźcie stąd rodzinę, tu może być gorąco — doradzał mi przyglądając się mapie, oficer niemiecki.

W zagrodzie szwagra przygotowany czekał schron. Wywiózłszy tam żonę, córkę i syna, który zdezerterowawszy uciekł z roboczego oddziału niemieckiego i co tylko w domu się zjawił, zostałem sam w oczekiwaniu na wypadki. Późnym wieczorem przybyły hitlerowskie „Tygrysy" i kryjąc się poza zabudowaniami zajmowały stanowiska wzdłuż gościńca Łańcut — Leżajsk, aż do folwarku Wola Mała. Drugi oddział „Tygrysów" zajął stanowiska wzdłuż szosy Przeworsk — Łańcut na gruntach wsi Sonina.

Główne natarcie wojsk Armii Czerwonej szło od wschodu. Rano, dnia 29 lipca nie kryjąc się nawet zanadto, widoczne z pewnych wyniosłości jak na dłoni, tereny wsi Rakszawa zajmowały pierwsze tyraliery radzieckich bojców. Zagrzmiały działa stojących na polach Soniny „Tygrysów" i na tereny Rakszawy południowej posypały się pociski, głównie zapalające. Pośród upalnego lipcowego dnia płonęło jasnym ogniem kilka domów i stojących na zżętych łanach półkopków zbóż wraz z ukrytymi poza nimi kilku żołnierzami radzieckimi. Spośród ukrytych między brzegami strumyka w przysiółku Dymarka wielu osób cywilnych, siedem z nich zostało rannych, z tych dwie śmiertelnie.

Uzbrojeni w broń maszynową żołnierze radzieccy, skokami posuwali się bez przerwy naprzód, nacierając z dwu stron na okopaną na skraju lasu piechotę niemiecką. Nie wspierani przez artylerię własną, która czy to nie przybyła jeszcze lub w akcję bojową nie zdążyła się włączyć, bojcy rosyjscy sojusznika w artylerii wroga znaleźli. Siedzący w rogu wysokiej stodoły gospodarza Lipskiego obserwator niemiecki, przerażony i ogłupiały słał bez przerwy do stanowisk „Tygrysów" rozkazy o skrócenie dystansu obstrzałów, celem rażenia zbliżających się coraz bardziej pierwszych linii bojowych rosyjskiego natarcia. Rzygnęły gęstym ogniem swych dział „Tygrysy" trafiając w stanowiska własnej piechoty. Dopomogły im w tym dziele maszynówki wojsk czerwonych. Zginęło tu wprawdzie kilkunastu Rosjan, z Niemców jednak ani jeden żywy nie uszedł. Ogarnięci zapałem bojowym czołgiści niemieccy skrócili znowu dystans nośności swych dział, a jeden z nich wycelował tak dokładnie, że trafił w sam róg stodoły Lipskiego, roznosząc w strzępy własnego obserwatora. Znajdujący się w lesie jeszcze i poza Wisłokiem Niemcy poczęli pośpiesznie uciekać. Chroniący piechotę własną w odwrocie „Tygrys" wysunął się z lasu na szosę tuż przy nadleśnictwie w Dąbrówkach i najechał na założoną przez wojska własne mine. Nastąpiła straszna eksplozja zapełnionego amunicją czołgu, rozerwane części ciał obsługi „Tygrysa" wyrzucone zostały wysoko, niektóre z nich zawisły w gałęziach drzew i tam pozostały.

Resztki ocalałych Niemców uciekały w popłochu i panice. W tym czasie wmieszały się w akcję klucze hitlerowskich samolotów, które obniżając swe loty bombardowały: Żołynię i Rakszawę, zabijając i raniąc wiele ludzi cywilnych i wzniecając pożary. Na szerokiej przestrzeni płonęły domy i budynki biednej ludności. Bronione ogniem szybkostrzelnych, wmontowanych w czołgi dział, trzymały się jeszcze we wsiach Wola Dalsza i Mała Dębina oddziały hitlerowskie. W pewnej chwili, w godzinach popołudniowych, targnął powietrzem niesamowity trzask, a wraz z nim jak piekielna błyskawica plunęło ogniem od strony wschodniej. Z szumem i świstem lecieć poczęły na stanowiska „Tygrysów" wściekłe pociski.

— To sławne katiusze chyba — mówiliśmy między sobą, podczas gdy salwy te powtarzały się coraz szybciej i coraz to z innego miejsca.

Z Woli Dalszej i Dębiny hitlerowcy poczęli się wycofywać i celując w dachy domów nabojami zapalającymi jeden po drugim wzniecali pożary. Ruszył ku nim niewielki oddział partyzantki — chłopców Woli Dalszej należących do Batalionów Chłopskich. Do starcia nie doszło jednak: przestraszeni Niemcy zaniechając strzelaniny, ruszyli w swym odwrocie szybciej. Zachodnią część wsi zajmowali już, zastępując ostatnim Niemcom drogę odwrotu, bojcy radzieccy. Szli śmiało, odważnie i beztrosko jak na zabawę czy festyn. Wstępowali do stojących na skraju wsi domostw, pożyczając łopat dla wykonania sobie nie bardzo głębokiej w ziemi wnęki, rozmawiali żartując z ludnością, z ochotą wypijając podany im kubek mleka. Na przedzie harcowało na koniach kilku kawalerzystów. Za nimi, sunąc powoli szły niskie, mało widoczne, zaprzężone w psy pojazdy sanitarne.

Wieczorem słyszeć się dawał niesłychany rumor i zgrzyt wielu motorów. Spiesząc się opuszczały swe stanowiska i salwując się ucieczką, gnały w kierunku na Rzeszów „niezwyciężone" „Tygrysy" Hitlera.

Nie wykonały rozkazu i nie nie wypełniły przyjętego na siebie zadania oddziały AK, którym powierzone było przecięcie kabli jakimi połączył okupant założone na murach fabryki burzące miny. W nocy, o godzinie pierwszej, wyleciała w powietrze i płonąć poczęła rafineria spirytusu. Wkrótce potem wysadzone zostały obie elektrownie, miejska i zamkowa. Powstarzające się w ciągu całej nocy wybuchy, spędzały sen z oczu, zmrużyć oka nikomu nie dając.

Wraz ze świtem wschodzącego dnia 30 lipca, nastąpiła cisza, że mak siać można było. Obserwujący, biegnącą przez Podzwierzyniec drogę, widzieli wlokących się od położonej na wschód wioski Dębina, ostatnie grupki i pojedynczych żołnierzy Hitlera. Wlokli się ociężale z oczami opuszczonymi w ziemię, zgnębieni i obojętni. Nie zaszli daleko, nie uszli niewoli. W ślad za nimi, na tej samej drodze, ukazał się pierwszy żołnierz Armii Radzieckiej. Wzrostu był niewysokiego, szary, drelichowy, niewyszukanego kroju mundur powalany był ziemią, uśmiechnięta beztrosko gęba też nie widziała jeszcze wody tego ranka. Zmięta, szarozielona furażerka nadziana była tak zawadiacko na bakier, że aż zdumiewała patrzących, jakim cudem się tak na uchu trzyma i nie zsunie się na ramię czy ziemię. Żołnierz trzymał na piersiach pepeszę, z boku wisiała mu torba z tarczami zapasowych nabojów. Oto cały rynsztunek i uzbrojenie zwyciężającego żołnierza.

Podskoczyłem ku niemu.

— Witaj bracie — powiadam po rosyjsku, biorąc go w ramiona.

— Skąd u was znajomość naszego języka — oddając uścisk — zapytuje zdumiony nieco.

Opowiadam mu stare dzieje, swój pobyt w Rosji podczas pierwszej wojny światowej, zasypuję pytaniami, oglądam podziwiając pepeszę.

— A wot wystrel siebia — proponuje wpychając mi groźne narzędzie w rękę.

Oparłem kolbę pepeszy o ramię i mierząc w koronę przydrożnej wierzby nacisnąłem spust palcem.

...Trrach — wysypałem z trzaskiem ileś tam naboi z lufy, a z wierzby jak obcięte kosą, posypały się gałązki zielone.

— To na wiwat, uczczenie zwycięskiej armii waszej, wyzwolenie Łańcuta spod okupacji hitlerowskiej, na cześć i piękną przyszłość wydartej Niemcom Polski Ojczyzny mojej — powiedziałem wesołemu bojcowi.

Zasalutował na pożegnanie i ruszył w dalszą drogę w pogoni za uciekającym w panice nieprzyjacielem. W jednodniowym boju pod Łańcutem unieruchomionych zostało trzy z niezwyciężonych „Tygrysów" krwiożerczego Hitlera.

A było to 30 lipca roku 1944.

ROMAN TUREK

Literatura ◆ Teatr ◆ Film

(Dokończenie ze str. 2)

„WIELKI AWANS KULTURALNY SPOŁECZEŃSTWA" oraz ROMANA SZYDŁOWSKIEGO — „20 LAT TEATRU I FILMU POLSKIEGO". Z. Bielecki omawia warunki, w jakich dokonała się w Polsce rewolucja kulturalna. Na plan pierwszy wysuwa rozwój czytelnictwa, ilustrując swe wywody skrupulatnie zebranymi cyframi. W 7795 bibliotekach państwowych i 25594 punktach bibliotecznych mieści się 37,6 milionowy księgozbiór, z którego skorzystało w ubr. 4,5 mln osób. (81 mln wypożyczeń, w tym 35 mln na wsi). W 1938 r. liczba tomów w bibliotekach publicznych na 1000 mieszkańców wynosiła 53, w 1963 r. — ponad 1200. Gdy uwzględnimy księgozbiory zw. zaw., szkół, uczelni itp. to okaże się, że co trzeci Polak korzysta z bibliotek. Do upowszechnienia czytelnictwa przyczyniają się m. in. tradycyjne już Dni Oświaty, Książki i Prasy, różnorodne konkursy, a zwłaszcza „Złoty kłos dla pisarza — srebrny dla czytelników", w którym w br. uczestniczyło 114 tys. osób.

Sporo interesujących cyfr podaje autor dla ilustracji rozwoju środków masowych informacji: m. in. w ubr. było zarejestrowanych 1.295.615 tele abonentów, 5.701 tys. radioabonentów, a ponad tysiąc czasopism przekroczyło łączny jednorazowy nakład 17 mln egz. Nowoczesne środki popularyzacji kultury i sztuki nie mogą przesłonić znaczenia tradycyjnych form kontaktu społeczeństwa ze sztuką, organizowanych przez zawodowe instytucje artystyczne. Np. muzea, których mamy ponad 220, odwiedziło w ubr. ponad 15 mln osób; w ponad 31 tys. spektakli teatralnych uczestniczyło z górą 10 mln osób, a z 7 tys. koncertów i innych imprez muzycznych skorzystało 4 mln osób.

Z obszernego szkicu Szydłowskiego — „20 LAT TEATRU I FILMU POLSKIEGO" — warto przytoczyć kilka interesujących danych: 140 filmów polskich wyświetlanych jest w kinach 58 krajów, dochód zaś z ich eksportu przewyższa wydatki dewizowe na import filmów. Na licznych światowych festiwalach nasze filmy zdobyły ponad 300 nagród. 15 naszych zespołów teatralnych odbyło w dwudziestoleciu 37 turnees zagranicznych, a ponad 40 sztuk polskich dramaturgów grano na zagranicznych scenach. Szkic R. Szydłowskiego zasługuje na uwagę nie tylko dlatego, że zawiera pełny rejestr sukcesów naszej dramaturgii, lecz nie ukrywa jej braków, których przezwyciężenie pozwoliło teatrowi polskiemu zajść do czołówki, jeśli nie światowej, to na pewno europejskiej. W artykule tym znajdzie czytelnik wiele cennych informacji o repertuarze teatrów, o kontrowersyjnych problemach artystycznych i ideowych naszej dramaturgii.

„Film polski — zdaniem autora — miał start znacznie trudniejszy i gorszy od teatru. Brak było przede wszystkim postępowych tradycji, do których mogliby nawiązać nasi filmowcy w nowych warunkach. Film polski miał przed wojną charakter znacznie bardziej skomercjalizowany od teatru i z małymi wyjątkami produkował obrazy bez żadnej prawie wartości".

To m. in. spowodowało, że film po wojnie wlókł się w ogonie innych dziedzin twórczości. Produkowaliśmy mało i nie najlepiej. Dopiero „Ulica graniczna" A. Forda i „Ostatni etap" W. Jakubowskiej zdobyły laury na międzynarodowych festiwalach. Film polski stał się zjawiskiem artystycznym, a tzw. „polska szkoła filmowa" odniosła niejeden sukces, mimo trudności, m. in. zatwierdzanie scenariuszy.

Pod koniec lat pięćdziesiątych „następuje prawdziwy wybuch talentów polskich twórców filmowych"; pojawiły się nowe nazwiska, a wśród nich: A. Wajda, A. Munk i J. Kawalerowicz. Ukazując bezsporne sukcesy polskiej kinematografii, autor raczej pomija jej mniej jasne strony, chociaż sporo uwagi poświęca występującym w dalszym ciągu kłopotom ze scenariuszami. Jest ich wprawdzie ilościowo sporo, lecz brak wśród nich takich, które mogłyby stać się podstawą filmów wybitnych, o wyraźnych walorach ideowych. Życzliwa krytyka, której raczej nie stosują zawodowi recenzenci, zawarta jest w końcowym postulacie:

„Przyszłość naszego filmu wymaga jednak odważniejszego podjecia współczesnej tematyki. Film polski cieszy się dziś w świecie dobrą opinią. Oczekują tam jednak od nas relacji o życiu współczesnej Polski".

Z. K.

30 lat pracy

ALEKSANDER RYBICKI — dyrektor Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku. *Rys. JERZY SIENKIEWICZ*

Zdarzenia tygodnia

Z dniem 1 sierpnia br. Rzeszów uzyskuje nową filię Miejskiej Biblioteki Publicznej. Filia zlokalizowana przy ulicy Aleksandra Fredry przyczyni się do dalszego wzrostu czytelnictwa w naszym mieście. Stanowi to dalszy postęp zagęszczenia sieci bibliotecznej Rzeszowa, wciąż jednak jeszcze nie nadążającej za rozwojem miasta.

* * *

Prezydia zarządów okręgowych branżowych zw. zaw. dokonały podsumowania ubiegłorocznej akcji szkolenia pracowników, głównie w zakresie szkoły podstawowej. Zarządy okręgowe zw. zaw. przygotowują także rekrutację dla szkół podstawowych dla pracujących, która rozpocznie się w sierpniu. Znacznymi wynikami w tej akcji wykazują się instancje Związku Zawodowego Pracowników Gospodarki Komunalnej i Przemysłu Terenowego.

* * *

W ub. niedzielę otwarto w gmachu Muzeum w Przemyślu wystawę poświęconą 20-letniemu dorobkowi miasta i powiatu. Na bardzo obszerną ekspozycję składają się zdjęcia, afisze, dokumenty i plansze.

Wystawa została zorganizowana przy pomocy Ministerstwa Kultury i Sztuki, Zarządu Muzeów i Ochrony Zabytków oraz władz powiatowych i zakładów pracy.

Oprawę plastyczną opracowali plastycy: J. Majewski i R. Pełczyński.

O języku ojczystym

Wyrażenia zaklęte

Są wyrażenia i zwroty, które jako całość rozumiemy, bo danej struktury frazeologicznej używamy w określonej sytuacji. Ale często nie możemy dociec znaczenia poszczególnych składników struktury ani zrozumieć ich wzajemnych związków. Do takich zaklętych wyrażeń należą dwa:

1. PODCIĄGAĆ coś POD JEDEN STRYCHULEC. Zwrot oznacza: „równać coś do jednej miary", „ściągać coś do jednego poziomu", „mierzyć jedną miarą" itd. Aby zwrot w pełni zrozumieć, należy się obejrzeć i zrekonstruować sytuację, która dała początek jego metaforycznemu znaczeniu. Klucz leży w wyrazie STRYCHULEC, który jest pożyczką z języka niemieckiego.

STRYCHULEC (jak np. BUDULEC z niby polskim -ULEC) jest polską przeróbką fonetyczną niemieckiego STREICHHOLZ (tu: „deseczka, pręt, wałek do wyrównywania poziomu rzeczy sypkich — także plastycznych, jak np. glina — do wysokości ścian naczynia, którym się je mierzy"). Rychło jednak czynność równania miary STRYCHULCEM została wykorzystana w metaforach. Czytamy np. u Potockiego: „Nikt pod STRYCHULCEM śmierci głowy nie podniesie" (tj. każdy musi umrzeć).

W dzisiejszym kontekście „podciągnąć pod jeden strychulec" wyraz, o którym mowa, rozumiemy już nie jako narzędzie wyrównywania poziomu, lecz linię, do której dociągamy klasyfikowane przedmioty.

Czynność, o której się tu mówi, nazywano STRYCHOWANIEM (z niem. STREICHEN = m. in. przesuwać czym po ozymś, pociągać coś np. farbą, pocierać coś, np. olejem, smarować coś, np. masłem itd.). Por. u Birkowskiego: „Niedobra miara, którą ci STRYCHOWAŁ ten szalbierz".

Odpowiedni przymiotnik STRYCHOWNY oznaczał dawniej „horyzontalny, poziomy": „W sztandarach sterczących nad STRYCHOWNE czuby..." (jak np. u Jacka Przybylskiego w XVIII w.).

2. ZNIENACKA. Dziś przysłówek pisze się łącznie i oznacza: „niespodziewanie, nagle, nieoczekiwanie". Dawniej pisano go różnie, najczęściej jako wyrażenie przyimkowe: z nienaczka (Wujek XVI w.), z nienacka (XVIII w.), lub: z nienadzka.

Pierwotnie wyrażenie przyimkowe o znaczeniu przysłówka Z NIENACKA oznaczało „stopniowo, powoli, nieznacznie", jak np. u Wujka w XVI w.: „Starajcie się, abyście głupstwo sobie rodzone Z NIENACZKA składali", u Stryjkowskiego w XVI w.: „Północne krainy po lekku, a ZNIENADZKA były narodami napełnione" lub u Knapskiego w XVII w.: „ZNIENACKA = pomału".

W XVIII w. oznacza ZNIENACKA także „przypadkowo": „Napadłem Z NIENACKA na sonnet francuzki".

Wyraz ZNIENACKA zawiera przyimek Z, przeczenie NIE i podstawę NAD-, tę samą, co w staropol. NADZIEWAĆ się = „spodziewać się", oraz przyrostek -SK(O). Przyimek pociąga tu dopełniacz wyrazu, który pewnie brzmiał Z NIENADŹSKA (co dało potem Z NIENADZKA i ZNIENACKA), podobnie jak w dawnych wyrażeniach typu Z NIEOBACZKA lub podobnych strukturalnie dzisiejszych: Z LEKKA, Z WOLNA, Z BLISKA itd.

Habent sua fata nie tylko libelli.

S. RECZEK

WOLNOŚĆ NADCHODZIŁA OD WSCHODU

PRZYJAŹŃ

Spod Leningradu na Podkarpacie — Gorlicki pułk moździerzy — legitymacja porucznika Kulikowa

Opanowanie 6 października Przełęczy Dukielskiej zakończyło ofensywne działania Armii Radzieckiej na obszarze województwa rzeszowskiego w 1944 roku. W wyniku tych działań wyzwolona została olbrzymia większość terenów tego województwa. Hitlerowcy zdołali utrzymać się jeszcze tylko w powiecie jasielskim i gorlickim oraz w zachodnim skrawku dębickiego. Następny kwartał przyniósł jedynie drobne lokalne utarczki na poszczególnych odcinkach frontu. Niemcy pośpiesznie umacniali obronę, dowództwo radzieckie zaś przygotowywało się do nowej potężnej ofensywy na styczeń 1945 roku. W rejon działania I Frontu Ukraińskiego płynęły ze wschodu pociągi z wojskiem, czołgami, amunicją i innym sprzętem wojennym.

Jesienią 1944 roku podpisany został rozejm z Finlandią i wiele jednostek radzieckich przerzucono z Frontu Leningradzkiego na południe. Znalazły się one także na Rzeszowszczyźnie. Właśnie w jednej z takich jednostek skoncentrowanej jesienią 1944 r. w rejonie Głogowa walczyła Halina Sniegowaja, o której niedawno pisały „Nowiny". Inne jednostki leningradzkie zajęły pozycje na Podkarpaciu.

Oto jak wspomina ten okres leningradczyk kpt. rezerwy armii radzieckiej — Władimir Saszonko.

Nasz punkt moździerzy 120 mm zajął stanowiska ogniowe na zachód od Krosna nie opodal Zręcina. Tam też zawarliśmy pierwszą znajomość z Polską, krajem, w którego wyzwoleniu od okupantów pułk nasz brał tak czynny udział.

Tam to w głębokim lesistym parowie, niedaleko Zręcina moździerzyści szykowali się do wielkiej ofensywy zimowej 1945 roku.

Tam to w lesistym parowie pod Zręcinem ziemia polska przyjęła ciało pierwszego z moich kolegów pułkowych, który oddał życie za jej wyzwolenie — ciało instruktora sanitarnego baterii — Miszy Jefimowa. Na froncie leningradzkim przeszedł on ogień i wodę, za odwagę przejawioną w krwawych walkach pod Czerwonym Borem (Krasnyj Bor — było takie miasteczko pod Leningradem, żołnierze nazwali je obrazowo „maszynką do mięsa"), został odznaczony orderem Czerwonej Gwiazdy. Pod Zręcinem Miszę Jefimowa trafił odłamek pocisku właśnie wtedy, gdy opatrywał ranę jednemu z żołnierzy.

W ciężkich walkach pułk nasz posuwał się na zachód, wyzwalając jedne po drugich rejony południowej Polski, leżące wzdłuż granicy czechosłowackiej. Jasło, Gorlice, Nowy Sącz, Kalwaria, Wadowice, Czechowice, Bielsko. Za zdobycie Gorlic pułk otrzymał nazwę „Gorlicki".

Walki, o których pisze kpt. Saszonko rozpoczęły się rankiem 12 stycznia 1945 roku na zachód od Dębicy, a w kilka dni później pod Jasłem. Miasto to hitlerowcy barbarzyńsko obrócili w perzynę, wypędziwszy przedtem ludność. 17 stycznia Armia Radziecka wyzwala Gorlice. W walkach pod Jasłem u boku żołnierzy radzieckich wzięła udział artyleria czechosłowacka, która specjalnie przybyła na ten czas w Rzeszowskie ze Słowacji. Jasielskie i Gorlickie wyzwalała 28 armia gen. Moskalenki, ta sama, która wypędzała hitlerowców z Dynowa, Brzozowa, Krosna i Dukli.

W chwili, gdy piszę te słowa, leżą przede mną zdjęcia, z których niewielką część mogłeś Czytelniku oglądać w trakcie czytania niniejszego cyklu. Radzieckie sanitariuszki w wyzwolonym Przemyślu, tablica pamiątkowa z nazwiskami poległych żołnierzy, ruiny Jasła i Dębicy. I jeszcze jeden dokument nadesłany mi przez jednego czytelnika z Pilzna. Pożółkła kartka, wyrwana z zeszytu, zaopatrzona pieczątką z godłem państwowym ZSRR i napisem: NKO SSSR — 74. tankowyj połk. Z boku pieczątki podpis szefa sztabu kpt. Szejczenko. Tekst napisany atramentem stwierdza, że właściciel tej kartki por. gwardii Aleksy Mikołajewicz-Kulikow jest dowódcą plutonu w 74. pułku czołgów, 71 brygady zmechanizowanej.

Porucznik Kulikow walczył gdzieś na trasie Rzeszów — Tarnów. Jego dalsze losy są nieznane. Być może poprowadził swoje czołgi na Kraków, a być może spoczywa gdzieś na jednym z wojennych cmentarzy, tak jak sanitariusz Misza Jefimow, jak bohaterowie Związku Radzieckiego: Iwan Turkienicz, płk. gwardii M. S. Nowochodźko, starszy lejtnant G. N. Wartanian i wielu ich towarzyszy. Czasem, na któryś z tych cmentarzy przyjedzie ze Związku Radzieckiego rodzina poległego, nachyli się nad mogiłą, a później spróbuje spytać mieszkańców okolicznych miejscowości o sytuację, w jakiej zginął krewny. Czasem sama opowie o tych okolicznościach, znając je od kolegów pułkowych poległego.

Jest tych grobów żołnierzy radzieckich na ziemi polskiej dużo. Ponad 25 tys. obywateli Kraju Rad oddało życie za nasze wyzwolenie. Trzykrotnie więcej zostało rannych w walkach na Rzeszowszczyźnie. Taką cenę zapłacił nasz sojusznik za naszą wolność. Z tego właśnie należy zdać sobie sprawę w XX rocznicę odzyskania wolności. Pamięć o tych poległych, wdzięczność dla nich i ich towarzyszy broni zawsze przepełniać będzie nasze serca.

WITOLD SZYMCZYK

P. S. W walkach o wyzwolenie Rzeszowszczyzny w 1944 roku piękną kartę zapisały polskie oddziały partyzanckie. Podkreślają to zarówno źródła polskie, jak i wspomnienia oraz raporty dowódców radzieckich. Nad Sanem i pod Błażową, na Przyczółku Baranowskim, pod Mielcem i Dębicą oraz na Podkarpaciu partyzanci przez pomoc dla radzieckich zwiadowców, informację o siłach niemieckich i ich rozmieszczeniu, przez atakowanie transportów hitlerowskich oraz walkę ramię przy ramieniu z żołnierzami Armii Radzieckiej, dali swój wkład w dzieło wyzwolenia.

Zajmując się w niniejszym cyklu działaniami Armii Radzieckiej, a właściwie tylko markując najważniejsze z nich, nie mogę szerzej uwzględnić walk partyzanckich, zwłaszcza że wymagają one jeszcze wszechstronnego opracowania. Być może któryś z naszych historyków podejmie ten ciekawy temat.

W. S.

Radziecki zwiad motocyklowy na drogach Rzeszowszczyzny.

Wydaje Wydawnictwo Prasowe „Nowiny Rzeszowskie" — RSW „Prasa". Adres redakcji: Rzeszów, ul. Żeromskiego 5. Telefony: 2056, 2057 — wewn. 198. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca.